

Łona i Webber, Nie pogadasz

I.

Mówisz, że zachwycony byłeś rzadko którym.
I że błądziłeś dawniej, ale ostatni update to żart ponury.
I teraz to najgorszy model w klasie,
bo trzyma przez trzy godziny i non stop traci zasięg.

Mówisz, że u ciebie zmiany wielkie
i że teraz myślisz trochę bardziej poza pudełkiem,
i że narzędzia bierzesz bardziej dedykowane,
i trafiasz w target. I tej sytuacji jesteś megafanem.

I mówisz, że cię struła rozterka,
czy ten tatuaż wciąż cię wyraża w stu procentach,
i czy by z ramion na plecy takiego zdania nie zlecić,
że ciut na zdrowiu podupadnie ten, co ci stanie naprzeciw.

I mówisz, że rzuciłeś szlugi,
i że teraz lepszy chuch masz i parę stów co miesiąc mniej gubisz.
Chuj z tym hajsem za ten przejarany okres,
ale zdrowie jest ważne. Zdrowie jest ultraistotne!

I, żeby przestać tak bardzo być tutaj,
wyjechałeś i wyszło, że tam też można pić w trupa.
I nawet spoko było, tylko ci imigranci – ohyda,
bo za głośno mówią i za bardzo ich widać.

Mówisz, że byłeś z tych, co nie wierzą,
aż otworzył ci oczy ten serial; zwłaszcza trzeci sezon.
I teraz widzisz jak ochłapem mamiają ludność
ci, co na tym wszystkim mają swoją łapę. Brudną!

Ref:

A ja słucham. Ja milczę. Ja przestępuję z nogi na nogę.
Co ja ci powiem? Nic ci nie powiem.
Choćbyś nawet zrobił przerwę na jakąkolwiek odpowiedź,
co ja ci wtedy powiem? Nic ci nie powiem.
A może by mnie na sposób wziąć i chytrze podejść?
Bez sensu, bo co ja ci powiem? Nic ci nie powiem.
Tak bardzo chciałbyś wiedzieć, czy ja to rozumiem
choćby w połowie. A co ja ci powiem? Nic ci nie powiem.

II.

A mógłbym wspomnieć, że wczoraj słońce tak świeciło nieprzytomnie,
i że mocno niepokoi to mnie,
bo księżyc błady cuś i patrzy na wschód tak smutno.
Zupełnie jakby miało nie być jutra jutro.

I mógłbym dodać, że zamiast - na Boga -
lat swoich dowieść, ja dziecko pielęgnuje w sobie, zresztą pełen obaw,
bo przeszłość dziecka radziecka, przyszłość chwiejna,
mama - anarchia, papa - stakan portwiejna.

I mówię, że rzuciłem - z przekory,
i że wraz z ostatnim szlugiem cały mi zgasł koloryt.
Siedzę w tej niepalarni, ćwiczę pozę
i wzrokiem wodzę za tym, co wychodzi. Ja już nie wychodzę.

I mówię, że chwilę to zajmie,
bo ślęczę nad tym esemesem jak by to był limeryk co najmniej.
Nikt nie podziękuje za trudy,
a ja tu walczę ze słownikiem co mi "chuju" zamienia na "chudy".

Wszystkie trakty śledzę

i szukam druchów niedoli, czyli tych chorych na brak uprzedzeń.
Rzadko kogoś uda się wyłowić;
wśród obcych łatwiej. Swoi wszyscy zdrowi.

I mówię jak mi rzeczowością wyrównują zagon,
jak ochoczo mi go betonują powagą,
jak mi go trzeźwym okiem mierzą, prozą sypią.
Na szczęście sporo jeszcze rośnie tam na dziko.

Ref:

A ty słuchasz. Ty milczysz. Ty przestępujesz z nogi na nogę.
Co ty mi powiesz? Nic mi nie powiesz.
Choćbym nawet zrobił przerwę na jakąkolwiek odpowiedź,
co ty mi wtedy powiesz? Nic mi nie powiesz.
A może by cię na sposób wziąć i chytrze podejść?
Bez sensu, bo co ty mi powiesz? Nic mi nie powiesz.
Tak bardzo chciałbym wiedzieć, czy ty to rozumiesz
choćby w połowie. A co ty mi powiesz? Nic mi nie powiesz.